Cena 10 groszy

Nr. 60. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Wtorek 27, Kwietnia 1926 r. Rok I.

GONIEC WIECZORNY ILUSTROWANY

Dziś ogłoszone są terminy wydawania premji!

Szczegóły na stronie 3-iej!

Wielka afera szpiegowska

Olbrzymi proces o sprzedaż tajemnic państwowych rozpoczął się dzisiaj

Osławiony Illinicz zasiadł nareszcie na ławie oskarżonych pod ciężkim zarzutem zbrodni stanu

Nasz warszawski koresp. telefonuje:

Jeden z największych—od czasu sprawy Bagińskiego i Wieczorkiewicza — procesów o szpiegostwo, — przyszedł dziś pod rozważanie sądu okręgowego w Warszawie, w wydziale 8-ym karnym.

Główny bohater tej afery, 34-roletni Wincenty Ilinicz, jak sobie czytelnicy przypominają, aresztowany był w Warszawie przed niespełna rokiem pod ciężkim zarzutem prowadzenia w stolicy organizacji szpiegowskiej, wykradającej nasze tajemnice wojskowe i państwowe, które w postaci odbitek fotograficznych z tajnych dokumentów dostawały się do sztabu jednego z państw ościennych.

Już w czasach przedwojennych Illinicz, mieszkając w Moskwie, znany był w specjalnym świecie bywalców klubowych, jako croupier i kierownik kwitnących w tych klubach gier hazardowych.

Wojna europejska wyrzuciła go na bruk kijowski, gdzie za czasów okupacji niemieckiej otworzył, prowadził i rozwijał osławioną spelunkę szulerską pod nazwą „klubu kozackiego".

Wraz z głównym podsądnym Iliniczem, zasiądą dziś na ławie oskarżonych (również osadzeni w areszcie) wciągnięci do tej sprawy 30-letni Aleksander Lamsze i przebywająca czas dłuższy w Paryżu, 48-letnia Marja Skokowska, — pod zarzutem komunikowania agentowi obcego państwa w interesie tego państwa, dokumentów i wiadomości, które powinny być zachowane w tajemnicy, a które dotyczą zewnętrznego bezpieczeństwa Polski, jej sił zbrojnych i urządzeń, przeznaczonych do obrony wojennej kraju.

Śledztwo w tym olbrzymim, a zagmatwanym z początku procesie prowadził sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi Luxenburg, sporządził zaś akt oskarżenia podprokurator Borowski, który też popierać będzie oskarżenie.

Rozprawie, która potrwać ma trzy dni ze względu na dużą ilość świadków, przewodniczy sędzia Grzybowski, przy udziale sędziów Brandta i Lorentowicza.

W imieniu oskarżonych występują adwokaci: Fr. Paschalski (Ilinicza), I. Berland (Lamsze) i I.. Okręt (Skokowskiej).

Wśród świadków figurują między innymi: Tytus Filipowicz, poseł nadzwyczajny, minister pełnomocny Polski w Helsingforsie, mjr. Florek, kap. Bobrowski, mjr. Grodziński, ppłk. Sławek, Medard Downarowicz, por. Zakrzewski, T. Kruk-Strzelecki, Miecz. Birnbaum, podinspektor Piątkiewicz, dr. Szper i inni.

W charakterze biegłego wezwano Adama Studenckiego, majora ekspozytury sztabu generalnego w Krakowie.

Rozprawy odbywać się mają przy drzwiach zamkniętych — do pewnej tylko części ich ma być zastosowana jawność posiedzenia.

Piłsudski u steru państwa

Rząd obecny musi się podać do dymisji

Rezolucje wiecu w Dąbrowie Górniczej

Na wiecu, zwłanym przez klub polityczno-społeczny im. Józefa Piłsudskiego w dn. 25 kwietnia w Dąbrowie Górniczej, zgromadzeni w liczbie paru tysięcy osób uchwalili rezolucję tej treści:

„Zważywszy: że sytuacja polityczna, ekonomiczna i społeczna w kraju wymaga natychmiastowej naprawy,

że rząd koalicyjny nie wykonał zadania naprawy stosunków,

że jedynie rząd pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego, oparty o bezwzględne zaufanie świata pracy, może przeprowadzić silnie i bezwzględnie program naprawy gospodarczej państwa, wprowadzić poszanowanie prawa, zniszczyć korupcję i wytępić nadużycia.

Zebrani na wiecu w ilości przeszło czterech tysięcy osób uważają za konieczne podanie się do dymisji rządu obecnego i oddanie steru państwa w ręce pierwszego marsz. Polski JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO".

Morderca ś. p. Lindego był alkoholikiem.

Lwów, 27 kwietnia. O osobie mordercy byłego ministra Huberta Lindego, sierżanta Wacława Trzmielewskiego, otrzymujemy garść informacji z pobytu jego we Lwowie.

Brał on w styczniu roku 1919 udział w odsieczy Lwowa, jako kapral sanitarny w 36 p. p. Na froncie nie był. W gronie kolegów zmyślał często rozmaite historje, w których bywał głównym bohaterem. Zwłaszcza opowiadał wiele na temat rewolucji rosyjskiej, którą przepędził w Petersburgu.

W roku 1920 podczas najazdu bolszewickiegi znajdował Trzmielewski w 205 pułku piechoty już jaki sierżant sanitarny. — Skłonny był do awantur i nadużywał alkoholu. Jeżeli chodzi o czas jego pobytu we Lwowie, to wojskowe władze bezpieczeństwa zamykały go kilkakrotnie za awantury wywołane w stanie opilstwa

Panika walutowa w Moskwie.

Carskie meble i serwisy ratować mają skrachowany kurs czerwońca.

MOSKWA, 27 kwietnia. Spadek kursu czerwońca trwa w dalszym ciągu. Parytetowy kurs (1 czerwoniec — 5 dolarów 10 centów), stoczył się już do poziomu 3 dolarów 15 centów amerykańskich.

W Moskwie wybuchła panika. Rząd sowiecki zamknął dziś giełdę pieniężną w Moskwie. Tysiące ludzi wycofuje wkłady oszczędnościowe z banków. Władze sowieckie stosują względem wycofujących wkłady politykę represyjną, podobnie jak i wobec spekulantów walutowych.

Celem zasilenia skarbu państwa rozpoczął rząd sowiecki sprzedaż dawnego carskiego mienia. Na sprzedaż wystawiono meble z dawnych carskich pałaców w Gatczynie i w Ropszynie, mianowicie garnitur mebli z epoki pawłowskiej i aleksandrowskiej, dywany, bronzy, serwisy kryształowe z Zimowego Pałacu, zastawę, a nawet odzież.

Policja polityczna zniknie

z widowni publicznej jako niezależna władza

Z Warszawy donoszą nam:

Przedłożony radzie ministrów przez ministerstwo spraw wewnętrznych projekt ustawy o reorganizacji policji państwowej, opiera się na wytycznych komisji prof. Bozrzyńskiego i przewiduje m. in. zniesienie odrębnej policji politycznej, co przyjąć należy z prawdziwem zadowoleniem.

Piękna maszyna do szycia

(nożna)

która będzie rozlosowana śród Czytelników „Gońca" wystawiona jest w oknie wystawowem znanej restauracji „Louvre", Piotrkowska 86.

Dolar w Łodzi

Na rynku walut obcych w Łodzi ujawnia się w dniu dzisiejszym spokojna tendencja dla dolara.

Przy nieznacznej ilości dokonanych tranzakcji, kurs kształtował się w godzinach przedpołudniowych na poziomie 9.33 w płaceniu, 9.38 w oddawaniu.

Bank Polski ofiaruje dziś za dolara zł. 9.68.

Amerykański potentat finansowy przybędzie do Warszawy

Jaki cel ma wizyta p. Stronga?

WARSZAWA, 27.4. W ubiegły piątek opuścił Nowy Jork, udając się do Europy p. Strong, gubernator „Federal Reserve Bank", najpotężniejszej instytucji kredytowej. Pan Strong udaje się bezpośrednio do Londynu, skąd następnie wybiera się na kontynent.

Przed opuszczeniem Nowego Jorku p. Strong oświadczył dziennikarzom, że zwiedzi Francję, Belgję i Polskę. Przyjazd jego do Warszawy jest związany z obietnicą, jaką w swoim czasie udzielił przedstawicielowi rządu polskiego. Dotychczas jednak, jak się dowiadujemy, rząd polski nie otrzymał oficjalnego zawiadomienia o wizycie p. Stronga.

Wiadomość, podana przez niektóre dzienniki, jakoby p. Strong zamierzał odbyć podróż po Europie, a więc i przybyć do Warszawy w towarzystwie p. Normana, gubernatora banku angielskiego, nie odpowiada rzeczywistości. Podczas pobytu swego w Warszawie gubernator „Federal Reserve Bank" zamierza się zapoznać szczegółowo z naszą sytuacją finansową i gospodarczą i omówi sprawę polskich operacji kredytowych w Stanach Zjednoczonych.

Upadek endeckiego dziennika

Tymczasem na 2 tygodnie

Z Krakowa telefonują: Z dniem 27 b.m. zostaje zawieszony „Goniec Krakowski", organ związku ludowo - narodowego na przeciąg dwu tygodni dla reorganizacji redakcji i administracji.

Fuzja naftowa

Limanowa -- Silva Plana

Znana rafinerja naftowa sp. akc. Limanowa, będąca — jak wiadomo — w rękach francuskich, dokonała wczoraj fuzji z wielkim koncernem naftowym Silva Plana, posiadającym tereny naftowe w Borysławiu.

Święto „Narodzin Rzymu".

Święto pracy i propagandy Kolonjalnej. — Gigantyczna rekonstrukcja Rzymu. Kredyt 100-miljonowy. — Wspaniałe uroczystości i iluminacje.

Rzym, w kwietniu.

Dzień 21 kwietnia historycznie został ustalony, jako dzień narodzin „wiecznego miasta".

Dzień „Natale di Roma" nabrał specjalnego znaczenia dla Rzymu, gdyż w dniu tym, zgodnie z programem Mussoliniego, odrodzenia Rzymu, rozpoczęto olbrzymie roboty rekonstrukcyjne stolicy. Ograniczamy się tylko do wyliczenia tych robót, przy których położono w dniu „Natale di Roma" kamienie węgielne odbudowy lub... rozwalenia. Gdyż i ta akcja usuwania szeregu ruderowatych kamienic, niehigjenicznych ruder i budowli, zasłaniających perspektywy na starożytne zabytki i arcydzieła, jest szeroko przewidziana. Wśród tych olbrzymich robót, zainicjowanych dziś właśnie, znajdują się: 1) odsłonięcie teatru Marcello — skąd z pod arkad usunięto sklepiki królujące tu w centrum ghetto rzymskiego. Teatr ten, zachowany częściowo dość szczęśliwie od czasów rzymskich, zostaje oczyszczony wewnątrz, a zewnątrz uzyska perspektywę przez zwalenie szeregu obrzydliwych brudnych kamienic dochodowych; 2) podobne odsłonięcie nastąpi w okolicach Kapitolu; 3) nowa wielka arterja uliczna poprowadzi do Colosseum, do którego dostęp, widok i perspektywa, będą uregulowane; 4) nowa ulica wyjdzie i powstanie z placu Barberinich; 5) nowa dzielnica dla rzemieślników-artystów na Awentynie; 6) nowy pałac sztuki współczesnej — szereg ulic zostanie rozszerzonych, szereg robót odkopywania forum Augusta zostanie poprowadzony w szybszem tempie. Na prace te gubernator Rzymu — senator Cremonesi uzyskał kredyt 100 miljonów lirów.

Nad planami tymi pracuje i czuwa kilkudziesięciu architektów, dbających, aby odradzanie Rzymu nie uszkodziło patyny starego Rzymu. Po tych uroczystościach konstruktywnych, gdzie kamień węgielny lub kilof burzący były symbolem prac zamierzonych, należy zaznaczyć uroczystości rew i wojskowo-faszyst. i sportowych które odbyły się w dzielnicy archeologicznej, a punkt tej kulminacyjnej defilady odbywał się pod murami Colosseum.

Uroczystości miały program niesłychanie obfity. A skoro mrok okrył wieczne miasto, zajaśniały iluminowane domy i place i rozbłysły specjalnie iluminowane: Castello, S. Angelo i Forum Rzymskie.

Zamek św. Anioła trzykrotnie rozbłysnął światłem, od godziny ósmej poczynając. W arkadach i złomach potężnych murów, olbrzymie, długotrwałe, trzykolorowe: białe, zielone i czerwone (barwy narodowe) — ognie bengalskie wspaniałą trzybarwną łuną objęły potężny grobowiec Adrjana, fortecę papieską.

Forum Rzymskie było oświetlone po raz pierwszy od czasu swego odkopania. — Olbrzymie wielobarwne reflektory rzuciły snopy światła w mrokach nocy na stare kolumny, świątynie, Łuki Tytusa, Septymusa, Colosseum, na złomy świątyni i zbocza Palatynu. Blado-fioletowe światło czołgało się u stóp kolumny płaskorzeźby Łuku Tytusa, zielone smugi wtargnęły do domu westalek, a w białem świetle odcinały się złomy południowej części Forum. Światła te stosowane, nie oślepiające, posplatane z cieniami nocy — stwarzały niebywałe widowisko jakiejś wspaniałej feerj, która pomimo dekoracyjnej teatralności — wskutek dostojności całego środowiska, miała spokój i daleka była od sztuczności.

Polskie silniki wędrują do Niemiec

Ale jako szmelc! Dowodem tego wagony Nr. Nr. 196645 i 180536

Sensacyjne rewelacje warszawskiego „Kurjera Porannego"

Niedawno, jak o tem podał do wiadomości publicznej „Monitor Polski", został wyznaczony przetarg publiczny materjału lotniczego w departamencie 4-tym żeglugi powietrznej ministerstwa spraw wojskowych. Chcąc nabyć część zgłoszonych do przetargu silników — spółka „Ślizgowiec", mająca na celu budowę łodzi ślizgowych, czyli ślizgowców, przeznaczonych dla komunikacji pasażerskiej po naszych rzekach, nie nadających się do komunikacji dla statków głębokodennych.

Spółka „Ślizgowiec" zgłosiła się do przetargu, przyczem na wniosek szefa administracji armji, szefostwo departamentu żeglugi powietrznej poparło to zgłoszenie. Podczas przetargu, który trwał od 23 do 31 marca, komisja przetargowa, złożona z oficerów i kontrolera cywilnego z najwyższej izby kontroli państwa, przyznała sp. „Ślizgowiec" żądane silniki „Mercedes" i „Daimler" wraz z częściami zapasowemi.

Tymczasem, gdy zgłosił się przedstawiciel „Ślizgowca" do komisji przetargowej z zamiarem odebrania przyznanych już dawno silników — dowiedział się nagle, iż silniki „Mercedes" muszą być z listy przetargowej wycofane. Wskutek tego **wycofano z przetargu 34 silniki „Mercedes" i części zapasowe, przyznane już** tow. „Ślizgowiec". Zainterpelowano o to zastępcę szefa czwartego departamentu ministerstwa spraw wojskowych.

Jak się następnie okazało, silniki te miały być następnie via Bydgoszcz skierowane do Niemiec, gdzie materjał lotniczy miał być rozdzielony pomiędzy kilka firm. Wzamian za silniki — **niemcy dostarczyli departamentowi czwartemu 5 starych silników lotniczych syst. „Rhone", jeszcze z wojny europejskiej, wartości 9—10 tysięcy złotych (!).** Silniki te zostały tylko wyremontowane. Przy tej samej tranzakcji sprzedano również części zapasowe, aluminjum wagi 200 kg., 1300 kg. stali, 80 kg. miedzi, 250 kg. mosiądzu, co warte jest tyle, co 10 silników. Jak wiadomo, fabryka „Mercedes" nie wyrabia już obecnie silników lotniczych, które wskutek tego są poszukiwane przez niemieckie towarzystwa lotnicze.

Finałem tego wszystkiego było załadowanie **34 silników i szmelcu w celu wysłania do Niemiec.**



Transport już gotów i nasze silniki mogą jechać do Niemiec wozami № 196645 i 180536

Silniki załadowano do stojących na bocznicy kolejowej lotniska mokotowskiego w Warszawie wagonów n-ry: **196.645 (9 silników i 34 skrzynie ze szmelcem) i 180.536 (25 silników).** Fracht międzynarodowy na ten transport zaadresowany był do firmy „Schenker Co., Berlin, 47, Unter den Linden 39 (Schenkerhaus)".

Dla całokształtu tej arcydziwnej sprawy, którą niewątpliwie wyjaśnią szefostwo administracji i generalna kontrola wojskowa (które, jak się informujemy, zainteresowały się tą kwestją bliżej) — dodać należy, iż w r. ub. departament czwarty ministerstwa spraw wojskowych przekazując silniki ministerstwu kolei, zastrzegł, iż **muszą one zostać w kraju.**

Cóż znaczą więc te dwie, różne miary, stosowane w obu wypadkach, a przedewszystkiem — fakt wystawienia na przetarg silników, już raz sprzedanych?

18.000 przestępstw skarbowych w r. 1925

wykryto na terenie jednej tylko lubelskiej izby skarbowej

W ujawnianiu przekroczeń skarbowych kontrola skarbowa napotyka na duże trudności, otaczające płaszczem tajemnicy rozmaitych pasożytów działających na szkode państwa.

Zazwyczaj trudności te stwarzają przedewszystkiem nabywcy, którzy nietylko popierają pokątny i niedozwolony handel, lecz także ukrywają je przed okiem władz.

Bardzo często zdarza się, że kontrola skarbowa będąc na tropie jakiegoś przestępstwa, prowadzi całymi miesiącami żmudne śledztwo, zanim wykryje prawdę. — W takim wypadku akcję wykrycia źródła przestępstwa w dużym stopniu mogłoby ułatwić i przyśpieszyć wiele osób, które jednak, nieraz może nieświadomie, tworzą z przestępcami sprzysiężoną niejako szajkę, pokątnych handlarzy i nabywców. To też zupełnie śmiało można powiedzieć, że w takich warunkach wykrywane złodziejstwa są kroplą w morzu.

Jak szerzy się przestępczość na szkodę skarbu państwa, świadczy statystyka wykroczeń skarbowych za rok ubiegły — na terenie lubelskiej izby skarbowej. — Najbardziej był narażony na szwank monopol tytoniowy — wykryto bowiem około 13 tysięcy wykroczeń tytoniowych.

W sumie tej lwia część przypada na potajemny handel papierosami fabrykowanymi z lichych gatunków tytoniu, sprowadzanego przeważnie z Gdańska. W ujawnianiu tego rodzaju malwersacji nieocenione usługu mogliby oddać właśnie nabywcy, którzy najczęściej jednak stanowią trudne do pokonania przeszkody.

Drugą z rzędu pozycję zajmują przestępstwa spirytusowe, których ujawniono z górą 4.000. Ogółem wykryto 18.000 przestępstw skarbowych. Objaw niezbyt pocieszający i wielce niepożądany.

Syn b. premjera skazany

na 3 miesiące więzienia

Proces polityczny w Białogrodzie

BIAŁOGRÓD, 27 kwietnia. — Przed sądem tutejszym odbyła się rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez b. posła radykalnego Rankovicza cynowi byłego premjera jugosłowiańskiego Pasicza.

Sąd skazał młodego Pasicza na 3 miesiące bezwzględnego więzienia.

Wyrżnięcie uczestników soboru prawosławnego

Z Charkowa nadchodzą wiadomości, że w Łubniach nieujawnieni sprawcy wtargnęli do starego klasztoru, gdzie przebywali prawosławni biskupi ukraińscy, zebrani na sobór i wyrżnęli uczestników soboru wraz z archimandrytą Żdanem. Między innymi zamordowano znanego powszechnie ukraińskiego duchownego uczonego Bazylewskiego, jednego z inicjatorów ruchu nowej cerkwi ukraińskiej.

Władze sowieckie utrzymywały tę zbrodnię w tajemnicy przez kilka dni, gdy jednak wieści o tem przedostały się do ludu i gdy tysiączne tłumy prawosławnych zaczęły zbierać się pod monastyrem w Łubniach, rozpowszechniono prowokacyjną wiadomość, że morderstwo zostało popełnione przez przywódców starej cerkwi prawosławnej na Ukrainie. Aby odwrócić zemstę od władz sowieckich, aresztowano byłego przeora monastyru, oskarżając go o zabójstwo na tle fanatyzmu wyznaniowego.

Ekwilibrystyczne łamańce polityczne

pos. Ćwiakowskiego — wyzwoleńca monarchisty

Dzieje „wojennego" wiecu w Piotrkowie

Niedawno donieśliśmy, że poseł Ćwiakowski, członek „Wyzwolenia", przeszedł poważną ewolucję w dziedzinie poglądów społecznych i politycznych, która z szeregów radykalnego stronnictwa chłopskiego pchnęła go w objęcia monarchistów. Czy królestwo ziemskie ziści się kiedy posłowi Ćwiakowskiemu, nie podejmujemy się przewidywać, niema bowiem nic pewnego na tym świecie. Jedno jest tylko pewne: że poseł Ćwiakowski posiądzie królestwo niebieskie. Czyż bowiem nie zapewniono tego solennie ubogim duchem?

Obecne poglądy p. Ćwiakowskiego posiadają niepokojącą tajemnicę: żądają króla wraz z całym autokratycznym aparatem rządowym, — z drugiej zaś strony domagają się bezwzględnej reformy rolnej bez żadnego odszkodowania. Daremne byłyby wysiłki wykrycia tego logicznego iunctim, które sprawia, iż oba te postulaty łączą się zgodnie w światopoglądzie posła; prawdopodobną wydaje nam się hipoteza, iż właśnie temu sposobowi rozumowania zawdzięcza poseł Ćwiakowski swój tytuł niebieski.

Jak każdy człowiek, przekonany o słuszności swych wierzeń, poseł Ćwiakowski postanowił działać. Udał się więc do Piotrkowa i tu wespół z miejscowymi monarchistami próbował torować drogę monarsze. Ale wyborcy jego, którzy snać nie przeszli takiej, jak on, ewolucji, zrobili mu wielki zawód: poczęli hałasować i przyjąwszy groźną postawę atakować prezydjum. Kiedy niefortunny poseł, pragnąc ratować swą pozycję, szukał ucieczki w proklamowaniu reformy rolnej bez odszkodowania, oburzyli się z kolei nowi jego sojusznicy, monarchiści. Wrzawa była nie do opisania. Słuchacze podzielili się na trzy obozy: monarchiści bili wyzwoleńców i zwolenników Ćwiakowskiego, wyzwoleńcy Ćwiakowskiego i monarchistów; nieliczna grupka posła musiała walczyć na dwa fronty.

Pouczające to zajście zlikwidowała policja.

—o—

Kawalerowie organizują się

Zagrożone prawa mężczyzn — Proklamacja przeciwko kobietom

Dzień 23 kwietnia 1926 roku zaznaczył się, jako ważny moment w dziejach ludzkości. Oto pojawił się apostoł praw męskich w osobie pewnego kapitana austrjackiego, nazwiskiem Ahsbach. Kapitan ten wygłosił w lokalu wiedeńskiej ligi obrony praw mężczyzn płomienny wykład, na temat „Precz z kobietą".

Prelegent stwierdził, że obecne małżeństwo jest pierwszym krokiem do rozwodu, a to z winy kobiety. Fundamenty małżeństwa zostały naruszone: jedzenie jest coraz gorszem, mieszkanie nie utrzymane w porządku, mąż w chorobie nie ma opieki. Poco tedy mężczyźni mają się żenić, jeżeli kobieta prace gospodarskie uważa za negodne siebie i woli szukać sukcesów w innych dziedzinach życia i pracy.

Czy warto brać lub po to, aby potem dostarczać zarobku adwokatom, lekarzom chorób nerwowych i grabarzom na cmentarzach samobójców? Cóż tedy począć? Zamiast żony, wziąć sobie gospodynię? I to nie. Prelegent bowiem stwierdza, że z czasem naplepsza gospodyni wyradza się w nieznośną żonę. Kapitan Ahsbach nawołuje tedy do tworzenia przytułków dla kawalerów, w którychby mogli żyć spokojnie, jadać smacznie, nie trapiąc się nieznośnemi wymaganiami żony, która nie chce spełniać swych obowiązków.

Ponieważ znajdzie się zawsze dosyć szaleńców, którzy zapragną t. zw. raju małżeńskiego, więc dla nich należałoby zorganizować specjalne szkoły przygotowujące do małżeństwa. Niechaj młodzież męska wie, ci ją czeka w pożyciu z żoną, jeżeli ktoś koniecznie chce się żenić. Nie należy mu przeszkadzać, trzeba jednak wprzód wpoić w mózg dewizę Nietschego: „Gdy idziesz do kobiet, nie zapomnij bata". Jak widzimy z tego, wiedeńska liga obrony mężczyzn wypowiada walkę na śmierć i życie nowożytnej kobiecie i współczesnemu małżeństwu.

Kelner klepał po ramieniu arystokratę

myśląc, że to jego zawodowy kolega

Bal zakończony śmiertelnym pojedynkiem

Kończący się sezon na Rivierze zaznaczył się wypadkiem, który poruszył żywo międzynarodowe towarzystwo, bawiące na „jasnym brzegu".

Pierwszy akt dramatu raczej komiczny, rozegrał się we wspaniałej willi w Cannes, zamieszkałej przez rodzinę amerykańskiego miljonera M-e.

Niedawno pani M-e wydała wielki bal, na który przybyła cała „śmietanka" międzynarodowa. W liczbie gości znajdował się młody arystokrata francuski, Gaston F., który kochał się w córce miljonera i pewien był, że rodzice nie odmówią mu jej ręki. Młoda Dolly M-e, której podczas tańca szepnął kilka gorętszych słówek, uważała za stosowne nie odbierać mu nadziei. Oparty o drzwi, niedaleko bufetu, obserwował z zajęciem tańczący tłum, w którym od czarnych fraków i smokingów odcinały się mundury attachés i oficerów.

— Wspaniały bal — odezwał się tuż za jego plecami jakiś bardzo elegancki pan.

— Istotnie, wspaniały — odparł hrabia.

— Rzadko dziś znaleźć tak uroczą, grzeczną gospodynię, jak pani M-e. Dla każdego znajdzie czarujący uśmiech.

— Zgadzam się z panem najzupełniej.

— Co się tyczy miss Dolly, nie znam więcej zachwycającej istoty.

— Nieprawdaż? — potwierdził pełen nadziei konkurent.

— Kiedy spojrzy swemi aksamitnemi oczyma można w piekło skoczyć.

— Bardzo mi to pochlebia.

— Pochlebia panu? A to dlaczego?

— Ponieważ, ponieważ... za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia się spotykają, odczuwam to samo.

— A jak bosko tańczy! Co za zwinność, zgrabność! Lekko się unosi w tańcu, gdyż nie jest wysoką, ale w sam raz, aby w tem uniesieniu ukazać klasyczną piękność pleców.

— Tak, tak!

— A co za głos! Jakże zazdroszczę temu szczęśliwcowi, który się z nią ożeni.

Serce Gastona F. zabiło żywiej z radości. Już chciał poczynić zwierzenia, gdy tamten, klepiąc go poufale po ramieniu, odezwał się:

— Niestety, ani pan, ani ja, nie będziemy tymi wybrańcami.

— Dlaczegóż ja nie mam nim zostać? — odezwał się szorstko Gaston F., dotknięty w najczulsze miejsce.

— No, no, niech się pan tak nie przejmuje. Chyba pan rozumie, że taka miljonerka, jak Dolly M-e nie wyjdzie za kelnera.

Arystokrata oniemiał. Zanim ochłonął z przerażenia, nieznajomy zniknął. Gaston F. wyszukał dwu przyjaciół i poprosił, aby wyzwali gbura, który ośmielił się nazwać go publicznie kelnerem.

— Kto to jest, jak się nazywa? — zapytali tamci.

— Nie wiem, pierwszy raz w życiu go widziałem, ale nie trudno będzie go znaleźć.

Istotnie w kilka minut później świadkowie Gastona F. odnaleźli przeciwnika, a w chwilę później powrócili do swego przyjaciela, zanosząc się od śmiechu.

— Co się stało? — zapytał tenże, nic nie rozumiejąc.

— Ależ to można umrzeć ze śmiechu! Wie pan kto to jest?

— Skądże mam wiedzieć?

— To jest kelner, wynajęty na dzisiejszy bal. Był święcie przekonany, że pan również jest tutaj w tym samym charakterze i mówił, jak do swego kolegi. W takim wypadku nie może być mowy o żadnej obrazie.

Rzeczy jednak poszły innym torem, którego Gaston F., ani jego przyjaciele nie przypuszczali. Prawdziwy kelner, emigrant rosyjski, dawny oficer gwardji, poczuł się z kolei obrażony i wyzwał Gastona F. na pojedynek. Rezultat był ten, że niedoszły narzeczony pozostał na placu z kulą w głowie.

Lot dookoła świata w ciągu jednej doby

Gdyby komuś powiedziano, że w ciągu jednej doby można oblecieć dookoła świat cały, to skwitowałby on taką informację śmiechem i zrobiłby na czole znak, że ma do czynienia z warjatem. A jednak istnieje na świecie żywa istota, która takiego czynu może dokonać.

Stworzenie to przedstawia angielski biolog, Townsend, w miesięczniku angielskim „Scientific Monthly", jako muchę, należącą do gatunku cephonemyia, a żyjącą zarówno w Ameryce północnej, jak i w Europie.

Mucha ta leci tak szybko, że niema żadnego sposobu schwytania jej w locie, chyba, że przyjdzie człowiekowi w tym względzie z pomocą przypadek. Może ona zrobić w ciągu jednej sekundy 360 metrów drogi, a przy takiej szybkości byłaby w stanie oblecieć w ciągu jednej doby glob ziemski.

Mucha ta wychodzi na świat z larwy, a stawszy się muchą, nie przyjmuje żadnego pożywienia. Posiada ona w sobie dość nagromadzonych sił życiowych, aby wystarczyło ich na całe jej życie, które trwa zresztą tylko kilka tygodni. W tym okresie czasu oddaje się ona wyłącznie rozmnażaniu potomków. Po zapłodnieniu samce unoszą się w góry, a samiczki zlatują w doliny, aby składać jajka.

Wspomniany biolog angielski oświadcza, że biologja musi lepiej zbadać tę muchę, gdyż w każdym razie posiada ona najlepszy ze znanych nam aparatów lotniczych, a ponieważ człowiek sztuki latania nauczył się od ptaków, to dlaczegóżby nie miał iść po wyszkolenie lotnicze do owadów?

Dalsze wydawanie premji

Węgiel z list 16-tej i 17-tej

Mąka z listy 8-mej, cukier ze 6-tej

Chwilowe opóźnienie w wydawaniu premji z wielkiego bezpłatnego konkursu nastąpiło wskutek nagłego braku w mieście tych ilości produktów, jaki, z powodu udzielania premji przez dzienniki łódzkie, dał się nagle odczuć. Obecnie przystępujemy do zakończenia wydawania premji węglowych, a mianowicie osoby, których nazwiska figurowały

NA LIŚCIE 16-ej i 17-ej (WĘGLE)
Z DNIA 13-go i 14-go KWIETNIA

mogą zgłaszać się po odbiór talonów

W DNIU 28-ym KWIETNIA, T. J. JUTRO, W ŚRODĘ,

od godziny 4 i pół do 6 i pół po południu.

Osoby, którym w udziale przypadł cukier, a których nazwiska figurowały

WYŁĄCZNIE NA LIŚCIE 6-ej (CUKIER)
Z DNIA 27 MARCA

proszone są o zgłaszanie się po odbiór swych premji

W CZWARTEK, DNIA 29 KWIETNIA,

pomiędzy 4 i pół — 6 i pół po południu.

Wreszcie osoby, które otrzymały, jako premja bezpłatne

MĄKĘ NA LIŚCIE 8-ej Z 29 MARCA

otrzymywać ją mogą w piątek, 30 kwietnia, również pomiędzy 4 i pół a 6 i pół po poł.

Wszystkie premja jedynie z powyżej wskazanych list i w wymienionych terminach są do odebrania w administracji „Gońca Wieczornego", Piotrkowska 106.

Szanowni Czytelnicy, którzy stali się zdobywcami premji powyższych, proszeni są O ŚCISŁE PRZESTRZEGANIE TERMINÓW I LIST. Po wydaniu węgla z listy 16-ej i 17-ej, cukru z listy 6-ej, oraz mąki z listy 8-ej, nastąpią dalsze ogłoszenia co do terminów odbioru premji, których wydawanie pójdzie już w tempie znacznie szybszem.

Wynik losowania trzech premji nadzwyczajnych:

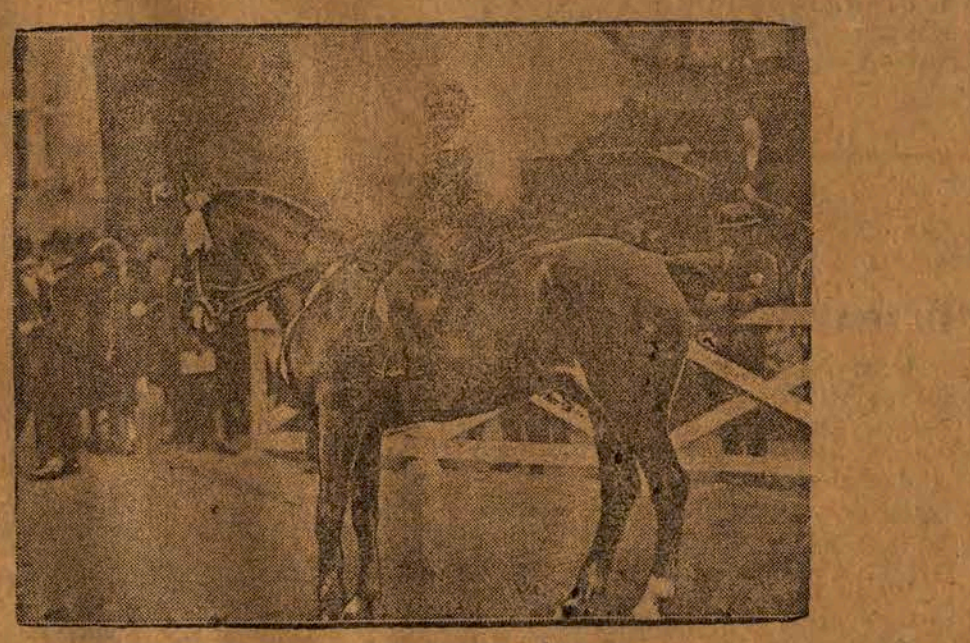
20-tu DOLARÓWEK

1 MASZYNY DO SZYCIA (NOŻNEJ)

1-NOMIESIĘCZNEGO UTRZYMANIA

ogłoszony będzie w numerze świątecznym (trzeciego maja).

Ośmioletni dżokiej



Christjan Gombert jest bodaj najmłodszym jeźdźcem, biorącym udział w konkursie hippicznym w Paryżu. Liczy bowiem 8 lat, a przypięto mu ostrogi i pokazano paryskim bywalcom wyścigowym na torze. Za młodu zacząwszy jechać — daleko zajedzie, gdyż w czasie ogólnego bezrobocia zawód dżokieja w Paryżu nie jest bynajmniej złą posadą, a pozatem jazda na ładnym koniu, czyż nie jest marzeniem każdego ośmioletniego chłopca?

Upały i burze w Europie

Kopuła watykańska uszkodzona

Byliśmy świadkami niebywałych upałów. Jak już wczoraj donosiliśmy, w Łodzi termometr wskazywał w cieniu 33 st. C. Zachmurzenie silne w godzinach popołudniowych, wiatr, podnoszący z ziemi tumany kurzu i odgłos grzmotów, sygnalizowały burzę. Istotnie, około godziny 4-ej zaczął padać ożywczy, rzęsisty deszcz, poczem padły gromy. Typowa burza wiosenna.

Nasze własne radjo donosi z różnych stron o niezwykłych upałach i burzach, i tak np. w Pradze szalała wielka burza, która wyrządziła duże szkody materjalne. Kilka łodzi na rzece zatonęło i kilka osób poniosło rany.

Upał w Berlinie był tak wielki, jakiego nie pamiętają tam od lat 50-ciu.

Z Rzymu donoszą, że wskutek silnej burzy uszkodzona została kopuła watykańska, obserwatorjum astronomiczne i liczne domy. Z Neapolu donoszą o zatonięciu barki towarowej, wiozącej tysiąc worków cementu.

W Anglji wskutek wielkiej burzy przerwano w dniu wczorajszym komunikację na kanale pomiędzy Dowrem a Ostendą.

Organizacja ksantyp...

Mąż musi gotować i zmywać naczynia

Londyn ma najoryginalniejsze kluby. Wedle w ostatnich czasach ogłoszonej statystyki istnieje w Londynie przeszło 30 tysięcy klubów, tak, że każdy dojrzały londyńczyk jest członkiem jakiegoś klubu albo też towarzystwa, którego lokal dostarcza mu tych przyjemności, co klub. Ale nietylko w Londynie, lecz także we wszystkich mniejszych i większych miastach Anglji kluby opanowały życie towarzyskie.

Najciekawszym jednak klubem jest bezsprzecznie związek ksantyp. Jest to związek wojowniczych żon, a więc „lepszej" połowy rodzaju ludzkiego. Klub ten powstał w mieście Saltaire w Yorkshire. Naczelniczką związku jest „wielka mistrzyni", którą się corocznie wybiera, a pomaga jej 10 dam związkowych.

Współpracownik jednego z poważnych pism londyńskich udał się niedawno do Saltaire dla uzyskania rozmowy z wielką mistrzynią wojowniczych kobiet i poinformowania się o celach tego dziwnego klubu. Wielka mistrzyni liczy — jak sama utrzymuje — „tylko" 45 wiosen. Jest to wysoka, chuda, koścista dama, z wielkiemi okularami na wystającym nosie. Jest żoną urzędnika państwowego i matką pięciorga dzieci. „Nasz związek — oświadczyła dziennikarzowi — zamierza złamać tyranję t. zw. silniejszej połowy rodzaju ludzkiego, przynajmniej w ramach życia małżeńskiego. Podporą i punktem centralnym rodziny logicznie jest kobieta. Jesteśmy tego zdania, że taki sam stosunek wartościowy zaistnieć musi w małżeństwie".

Dziennikarz miał przy tych słowach widocznie niebardzo mądrą minę, dlatego wielka mistrzyni uznała za stosowne trochę więcej powiedzieć.

„Dzisiaj wykonywa każda kobieta, chociażby była matką dzieci, jakiś zawód. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, by mąż wziął na siebie przynajmniej część pracy domowej, albo też, jak tego żąda radykalne skrzydło naszego klubu, całość spraw domowych. Głównym warunkiem, który każda nowowstępująca członkini naszego klubu spełnić musi, jest wykazanie, że w rodzinie wszystkie roboty, jak np. przygotowanie śniadania, mycie naczyń itd., wykonywuje małżonek. Jest to zresztą tylko kwestją energji. Nasze członkinie, a jest ich 40, udowodniły, że można mężów doskonale w tym kierunku wychować".

Nie wiemy, do jakich zaradczych środków obrony uciekli się mężowie tych 40 wojowniczych kobiet, ale, ponieważ rzecz dzieje się w Anglji, nie ulega wątpliwości, że wkrótce stworzą klub 40 ujarzmionych małżonków...

Trochę śmiechu

NIECIERPLIWY.

— Proszę pana, przychodzę po składkę na instytut moralnie zaniedbanych dzieci.

— Znowuż?! Bój się pan Boga, toć piąty rok płacę! No, dam jeszcze ostatni raz, ale powiedz pan tam, żeby porządniej prowadzili te dzieci, bo jeżeli się w tym roku nie poprawią, to nie dam więcej ani grosza! Szkoda pieniędzy na takich gałganów!

—:-:—

IMIENINY.

— Kasiu, czy to dziś imieniny twojej pani?

— Tak, proszę pana.

— A czy pani przyjmuje?

— A jakże, niech pan da, co pan przyniósł...

—:-:—

W „SALONIE SZTUKI".

— I po cóż wieszają taki nędzny obraz?

— Pewnie dlatego, że nie mogli znaleźć samego malarza...

—:-:—

MYŚLIWY.

— Czy widziałeś zająca, jak tędy leciał?

Chłopiec: — Widziałem, proszę pana.

— Jak dawno?

— Może ze dwa tygodnie temu...

Człowiek, który żył ze swoich spodni

Sprytny kawał międzynarodowego oszusta, który wreszcie został ukarany

Do jednego z wielkich hoteli w Budapeszcie zajechał przed kilku tygodniami podróżny, podobny zlekka do króla angielskiego. Zameldował się jako Józef Schmans, komiwojażer, pozostawił niedużą walizkę w pokoju i wyszedł, aby spędzić wieczór w teatrze, skąd powrócił około północy.

TAJEMNICZA KRADZIEŻ.

W dobre pół godziny później, portjer hotelowy, drzemiący w holu, zbudzony został silnem wstrząśnieniem za ramię. Przed nim stał nowy podróżny, Józef Schmans, w pyjamie i narzuconym na ramieniu płaszczu.

— Proszę w tej chwili telefonować po policję! — zawołał na cały głos.

— Co się stało?

— Ukradziono mi szare spodnie, jedyne, które miałem w drodze. Mniejsza o nie, chociaż były z doskonałego materjału angielskiego, ale wewnątrz były moje papiery, notatki i zamówienia, nie mówiąc już o pieniądzach. Tutaj p. Schmans wymienił sumę, nie przewyższającą tysiąca złotych.

W jaki sposób mógł złodziej ukraść pańskie spodnie?

— Albo ja wiem? Wróciwszy do pokoju, rozebrałem się, włożyłem pyjamę i wyszedłem do ustępu, zamykając drzwi na klucz, który wziąłem ze sobą. Kiedy wróciłem w kilka minut, nie znalazłem spodni. Proszę w tej chwili telefonować po policję!

Portjer poskrobał się po głowie, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności wzywania policji z powodu tak niewielkiej stosunkowo kradzieży. Obudził więc dyrektora hotelu, który począł uspakajać podróżnego, co mu nie przychodziło z łatwością.

O wzywaniu policji nie chciał słyszeć, gdyż rzucałoby to złe światło na renomę hotelu, gdyby się dowiedziano o kradzieży. Rad nie rad, dyrektor przeprowadził rewizję w pokojach podróżnych na tem samem piętrze, gdzie był pokój okradzionego, a równocześnie w pokojach, zajętych przez służbę hotelową. Ale ze szarych spodni nie było ani śladu.

Wtedy dyrektor obiecał uroczyście poszkodowanemu, iż nazajutrz kupi mu takie same spodnie, oraz zwróci sumę, która się znajdowała w portfelu. Prosił jednakże, aby nie rozgłaszał przed nikim o kradzieży.

Pan Schmans dał się udobruchać, wrócił do swego pokoju i położył się spać. Nazajutrz wyjechał zauważywszy przedtem, że ukradzione spodnie były o wiele lepsze od tych, jakie mu kupiono.

DOBRA RADA.

Przed kilku dniami dyrektor hotelu, w którym się zdarzyła ta historja, miał odwiedziny swego przyjaciela, właściciela jednego z hoteli w Gracu. Podczas obiadu gość otrzymał depeszę, po której przeczytaniu zasępił się.

— Człowiek nie może wydalić się na kilka dni, ażeby się coś nie stało.

— Co takiego? — zapytał gospodarz.

— Telegrafują mi z zapytaniem, co należy zrobić. Jednemu z podróżnych ukradziono tej nocy szare spodnie, w których były ważne papiery i pewna, na szczęście niewielka suma pieniędzy. Naturalnie, muszę odpowiedzieć, żeby mu odkupili spodnie i zwrócili pieniądze. Inaczej dobra sława mojego hotelu ucierpi.

— Ja ci dam lepszą radę — odparł gospodarz.

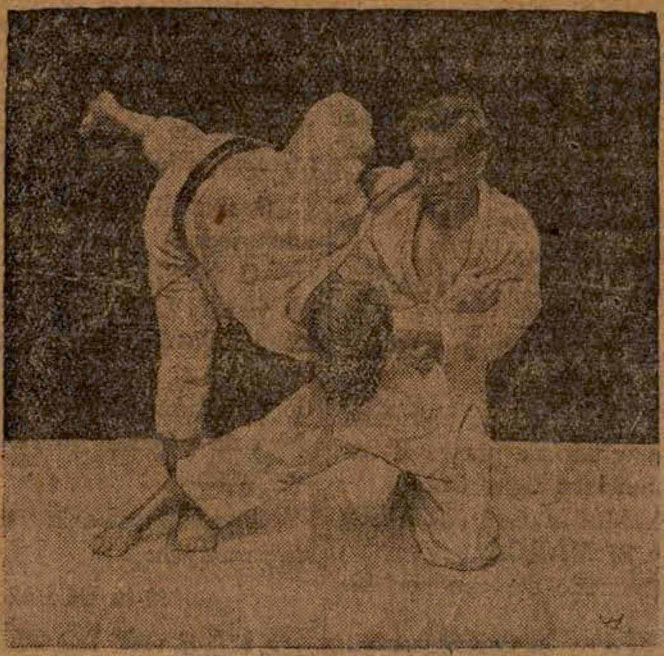
— Jaką?

— Bardzo prostą. Daj jednak słowo, że mię usłuchasz. Odpowiedz, żeby przeszukano rezerwoary z wodą we wszystkich miejscach ustępowych, a potem każ go aresztować.

Właściciel hotelu posłuchał i w ten sposób policja w Gracu dostała w swe ręce oryginalnego oszusta, który od szeregu lat we wszystkich większych miastach europejskich żył z „kawału z szaremi spodniami". Owe spodnie sam ukrywał w rezerwoarze z wodą w miejscu ustępowem, gdzie znajdowano je znacznie później, kiedy woda źle funkcjonowała. Był na tyle sprytny, że nigdy nie podawał wygórowanej sumy, jakoby ukradzionej, aby nie wzbudzić podejrzeń.

Walka bez broni z napastnikiem

Japoński system walki Jiu-Jitsu



Jiu-Jitsu (Dżiu-Dżitsu) jest to rodzaj sportu i samoobrony, znany w Japonji już od kilkuset lat i stanowiący tam, jak n. p. boks w Ameryce, narodowy niemal sposób zapasów, bądź walki dwóch przeciwników. Jiu-Jitsu od kilkunastu lat zaczął przenikać i do Europy. Uprawiany jest on i u nas, jako rodzaj ćwiczenia fizycznego wśród sportowców. Jako sposób walki z napastnikiem, bądź też sposób obezwładniania stawiającego opór przeciwnika — stosowany jest przez służbę bezpieczeństwa publicznego, której specjalnie jest wykładany w szkołach policyjnych. Rycina nasza przedstawia praktyczny wykład zasad Jiu-Jitsu dla studentów japońskich

Rośliny mają serce

Uczony hinduski wynalazł aparat do mierzenia tętna

Uczony hinduski sir Jagadis z Kalkuty dokonał znakomitego wynalazku, zbudowawszy precyzyjny aparat, który pozwala mierzyć uderzenia pulsu i serca u roślin.

Badania swoje nad życiem roślin prowadzi dr. Jagadis od 32 lat, obecnie już we własnym zakładzie naukowym Bose Institut w Kalkucie.

Wynikiem ich jest stwierdzenie, że ustrój nerwowy roślin jest niezmiernie zróżniczkowany, że posiadają one puls i serce, rozciągnięte, tak jak u glisty, wzdłuż całego ciała.

Stwierdzono, że rośliny męczą się tak samo jak zwierzęta, że podczas choroby drgania ich serc ulegają odchyleniom od normalnego tętna, wreszcie, że w chwili śmierci rośliny następuje gwałtowny skurcz całego organizmu.

Chloroform działa na nie podobnie jak na zwierzęta i ludzi.

Dzięki aparatowi dr. Jagadisa udało się przy powiększeniu 10.000 razy zademonstrować na filmie tętno serca rośliny.

Odkrycie uczonego hinduskiego, jedno z najdonioślejszych w tej dziedzinie w naszem stuleciu, świadczy o tem, że właściwie granica między światem zwierzęcym a roślinnym jest fikcją.

Z pośród polaków duże zasługi nad badaniem narządów krążenia u roślin położyli w swoim czasie uczeni Marchlewski, Nencki i Załęski.

Pojedynek teatralny

zamienił się w walkę gladjatorów

W operze miasteczka Mans we Francji, podczas przedstawienia „Fausta", zdarzył się osobliwy wypadek, który na szczęście nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw.

Oto w scenie pojedynku na szpady artyści do tego stopnia przejęli się grą, że teatralny ten pojedynek przeistoczył się w istotną walkę dwu zapaśników, podczas której baryton Andrzej Girard otrzymał od swego przeciwnika cięcie w twarz.

Spuszczono kurtynę, przedstawienie na chwilę przerwano, ponieważ jednak rana okazała się powierzchowną, Girard, po nałożeniu mu opatrunku przez lekarza po jakimś czasie ukazał się ponownie na scenie i powitany hucznymi oklaskami publiczności, brał udział w przedstawieniu do końca.

Wziął pacjentkę w niewolę

obawiając się o należne mu honorarjum

W zakładzie leczniczym d-ra Arpada Moskowitza w Budapeszcie przez pewien czas przebywała w charakterze pacjentki 20-letnia panna Emma Mazmazy.

Kiedy panienka, dzięki pieczołowitej opiece lekarza odzyskała zdrowie i miała już opuścić lecznicę, okazało się, że jej niezamożna rodzina nie ma chwilowo gotówki na pokrycie powstałej należności.

Doktór Moskowitz nie ma widocznie zaufania do ludzi i nie był skłonny do udzielenia kredytu, zahipotekował więc poprostu należną sobie sumę na osobie swojej pacjentki, oświadczając jej rodzinie krótko, lecz stanowczo, że dopóty nie wypuści jej z lecznicy, dopóki całej kwoty mu nie wypłacą.

Nie wiemy, czy panna Mazmazy bardzo się uskarżała na rolę współczesnej branki w jasyrze, ale rodzina jej zaskarżyła lekarza do sądu, który uznał, że lekarz nie miał prawa więzić pacjentki, nakazał jej wypuszczenie i skazał Moskowitza na grzywnę za samowolę.

Fałszywe klejnoty

Policja budapeszteńska wpadła w tych dniach na ślad oszukańczej bandy, która trudniła się rozprzedażą fałszywych i małowartościowych klejnotów, biorąc za nie horendalne ceny. Członkowie tej organizacji bandyckiej w liczbie sześciu agentów zostali już ujęci. Oszukańcze swe sztuczki prowadzili w ten sposób, że mieli pisemne zaświadczenia wybitnych i znanych firm jubilerskich, gwarantujące „prawdziwość" klejnotów, przyczem oszacowane zostały co do swej wartości nominalnej.

Agenci sprzedawali zresztą prawdziwe klejnoty także, lecz wartość ich była sztucznie wyśrubowana i utrzymana również na mocy formalnego otaksowania przez znane w Budapeszcie firmy jubilerskie.

I tak sprzedano kolję perłową za 110 miljonów koron, której wartość istotna wynosiła 8 miljonów kor.

Tranzakcje odbywały się w pewnej kawiarni budapeszteńskiej, gdzie schodzą się kupcy, oraz agenci.

Teraz policja węgierska szuka organizatora tej szajki. Nie ulega też wątpliwości, że policja zaaresztuje jubilerów, którzy wydawali oszukańcze orzeczenia co do wartości sprzedawanych przez tę bandę klejnotów. W aferę wmieszanych jest kilku bogatych jubilerów budapeszteńskich. Twierdzą bowiem agenci, że orzeczenia te nie są sfałszowane, że klejnoty szacowali owi jubilerzy, za co otrzymywali znaczny procent z osiągniętych zysków. Klijenci zgłaszali się zresztą do tych jubilerów osobiście i otrzymywali od nich zapewnienie, że klejnoty istotnie przedstawiają wartość żądanej przez agentów sumy.

Śledztwo w toku. Poszkodowanych jest kilkanaście osób na kwotę 1.200.000.000 koron.

Dla jednych komedja, dla drugich dramat

Wielka bitwa na ulicy Słowiańskiej

Gdy mąż siedział w areszcie za pobicie konkurenta, niewierna żona oddała swe serce i magazyn szewcki kochankowi

Policja wsadziła gacha do aresztu, a pokrzywdzonemu zwróciła klucze od magazynu

Pan Lejbuś Nachtigal, Słowiańska 14, właściciel pięknego magazynu i warsztatu szewckiego, oraz dwudziestoletniej żony pięknej Fajgi, został akurat miesiąc temu skazany za dotkliwe pobicie swego konkurenta w zawodzie szewckim, na okrągłutki miesiąc więzienia.

Nachtigal płakał, apelował, ale, niestety,, nic to nie pomogło i musiał pójść do kozy.

Piękna Fajga tłukła głową z rozpaczy o ścianę.

Pan Lajbuś pocieszał się w swem nieszczęściu tem, że żona współczuje mu i rozpacza.

W miarę, gdy budziła się wiosna, Nachtigalowi robiło się w celi więziennej coraz smutniej na duszy i z niecierpliwością oczekiwał końca swej kaźni, skracając sobie czas słodkiemi marzeniami o domu, a przedewszystkiem o żonie.

Tymczasem zawistny los zgotował mu przykrą niespodziankę, aby się stało zadość ogólnie znanemu powiedzeniu, że nieszczęście zawsze chodzi w parze.

Los zgotował mu — nawet dwie pary: jedną stanowił on i nieszczęście, a drugą jego prawowita, a płocha małżonka i... pobity konkurent, Nuchem Wolfowicz, przez którego poszedł do kozy.

Nareszcie nadszedł upragniony i przez cały miesiąc oczekiwany dzień, w którym Nachtigal stał się znów wolnym obywatelem.

Nachtigal, niczem słowik stęskniony za swem gniazdkiem, biegł, pędził co sił w nogach na Słowiańską do swej żony i magazynu.

O zgrozo! W wystawowem oknie swego sklepu ujrzał Wolfowicza w fartuchu, a obok niego uśmiechniętą Fajgę.

Nie wierzył oczom i jak bomba wpadł do zakładu, niestety, to co widział przez szybę nie było złudą, a najoczywistszą prawdą: gdy siedział w areszcie Wolfowicz zbałamucił mu żonę i wprowadził się do jego zakładu.

Pech i konkurent w jednej, o wiele zresztą od Nachtigala przystojniejszej osobie, bynajmniej nie zmieszał się widokiem prawowitego właściciela zakładu i z uśmiechem rzekł do Nachtigala:

— Stało się, Fajga pana porzuciła dla mnie, ułóżmy się, dam panu dwa tysiące złotych, odstępnego za magazyn i już...

W Nachtigalu, który jest człowiekiem naprawdę słowiczej natury, obudził się teraz lew i rzucił się z pięściami na uwodziciela.

Zawrzała walka. Fajga, niewierna Fajga stanęła oczywiście po stronie Wolfowicza i dopomagała mu dzielnie, celnie rzucając kopytami, trzewikami i innymi sprzętami bojowymi zakładu szewckiego.

W niespełna dziesięć minut przewrócono sklep do góry nogami i wyparto Nachtigala na ulicę.

Poturbowany imiennik słowika uważał za stosowne zrejterować, ale nie dał za wygraną i pobiegł po posiłki.

W godzinę po pierwszej utarczce wtargnął znów Nachtigal na czele swych krewniaków płci obojga z wielkim krzykiem do niespodziewających się napadu kochanków.

Teraz szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Nachtigala, który wraz ze swą rodziną wyrzucił na ulicę najprzód niewierną Fajgę, a potem, walczącego jak straceniec, Wolfowicza.

W tej właśnie chwili, gdy podły gach wylatywał z impetem z zakładu ukazała się na ulicy policja powiadomiona przez gospodarza domu o „wojnie" w jego kamienicy.

Granatowe mundury zręcznym manewrem oskrzydliły tak jedną, jak i drugą stronę i zaprosiły wszystkich do komisarjatu, gdzie wśród wrzasków spisano łokciowy protokuł, o szczęściu w nieszczęściu pana Nachtigala, bo policja wprowadziła go do zakładu jako prawowitego właściciela, a Wolfowicz teraz powędrował do aresztu, gdzie oczekuje na sędziego śledczego.

Pan Nachtigal nie może, niestety, osiągnąć pełnej satysfakcji, gdyż Wolfowicz nie ma — — żony. —m—

Nadużycia w wołyńskiej dyrekcji robót publicznych

Urzędnicy-defraudanci uciekają do Sowdepii

Jak już donosiliśmy, w okręgowej dyrekcji robót publicznych w Łucku, niższy urzędnik, niejaki Smirnow sfałszował asygnatę na 15.000 złotych, która to kwota dzięki wykryciu fałszerstwa przez naczelnika łuckiej kasy skarbowej, p. T., została niepodjęta. Smirnow, obawiając się następstw swego kroku — uciekł do Sowdepji.

W związku z powyższą sprawą władze wojewódzkie zarządziły rewizję w rachubie dyrekcji. Rewizja ujawniła nowe nadużycia. Otóż rachmistrz dyrekcji, Małyszewski, nie wyliczył się dotychczas z pobranej jeszcze w roku 1923 kwoty 7 i pół miljona marek. Wymieniony po wykryciu tego nadużycia został bezzwłocznie wydalony ze służby państwowej, a sprawą zajęły się władze prokuratorskie.

Nadto wypłynęły na światło dzienne nadużycia natury materjalnej, w jakiej wysokości dotychczas ustalić nie zdołano, popełnione przez funkcjonarjusza tejże dyrekcji, niejakiego Z. Baczyńskiego. Baczyński, który miał być wspólnikiem Smirnowa — zbiegłszy z Łucka, ukrywał się w powiecie Zdołbunowskim i tutaj, jak ustalono, wchodził w kontakt z przemytnikami, w celu przejścia granicy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa tak Smirnow jako też Baczyński, znaleźli już bezpieczną gościnę w Sowdepji.

Sprawą omawianych nadużyć, popełnionych w wołyńskiej dyrekcji robót publicznych, zajęły się władze śledcze, które prowadzą energiczne dochodzenia.

Nago „do chrztu"

biegł szosą raszyńską 30-letni mężczyzna

Z Warszawy donoszą:

Upalny dzień wczorajszy wywabił ludność podmiejskich osiedli na pola, w lasy, na łąki i na drogi, szosy i przydroża. Wyległa więc przedewszystkiem młodzież płci obojga odświętnie ubrana. Dziewczyny w letnich sukniach, chłopcy bez czapek i kapeluszy.

Taki dzień wybrał właśnie p. Wasil Siewruk, mieszkaniec wsi Zamienie, gm. Raszyn, jako odpowiedni dla uroczystości, do której przygotowywał się oddawna. Zamierzał on mianowicie odbyć wycieczkę do Warszawy, aby przyjąć tu, jak zapewniał sąsiadów, chrzest święty.

Zrzucił więc z siebie odzienie i zupełnie nagi puścił się szosą raszyńską w stronę Pyr, przez które zamierzał przedostać się do Warszawy.

Wycieczka nagusa nie podwiodła się. Przeszkodzono mu po drodze. Zebrał się wokół niego zastęp młodzieży i starszych, którzy śmiechem, drwinami i okrzykami wyrażali podziw dla tego widomego „kultu nagości".

Pan Siewruk rozgniewał się i pobiegł drogą, chcąc uciec prześladowcom. Tłum pogonił za nim.

We wsi Pyr nagusa ujrzał sołtys wsi, który dotknięty do żywego widokiem nagiego ciała, Wasila, zatrzymał go. Nagus wyrwał się z rąk sołtysa, lecz po chwili wpadł w otwarte ramiona przechodzących policjantów.

Posterunkowi zatrzymali dorożkę samochodową, w której jechało do Warszawy liczne towarzystwo. Autem tym zawieziono do Piaseczna nagusa przywdzianego z niemałym trudem w spodnie sołtysa.

Na posterunku policyjnym w Piasecznie przy indagacji Siewruka, oświadczył on, że „nie chciał obrażać moralności publicznej, ale zrzucił odzienie w tym celu, aby nago przyjąć chrześć św. tak, jak tego wymagał św. Jan Chrzciciel".

Zwolennika przyjmowania chrztu nago, odesłano do Raszyna, celem sprawdzenia tożsamości.

Zostanie on prawdopodobnie odesłany pod obserwację lekarzy-psychjatrów.

Ludzie -- maszyny

Biuro amerykańskie--to warsztat mechaniczny

Centralizacja i normalizacja uczyniły w ostatnich latach z biur amerykańskich istne

warsztaty automatyczne.

Urzędnik w pojęciu europejskiem, a więc taki, który codziennie przed 8-mą godziną rano przychodzi do biura sam temperuje ołówki, sam pisze listy i sam je rejestruje, jest w biurach amerykańskich już całkiem nieznaną postacią. Na każdym kroku zauważyć tu można dążenie do jaknajdalej idącego uproszczenia pracy.

Do uproszczenia i przyspieszenia tempa pracy służy przedewszystkiem

poczta powietrzna.

Ośrodkiem biura amerykańskiego jest na szeroką skalę zorganizowana

registratura,

gdzie podlegają zarejestrowaniu wszystkie listy i druki natychmiast po ich nadejściu. Nowoczesne biuro amerykańskie posiada w dalszym ciągu specjalny oddział gdzie urzędnicy

na drodze automatycznej

otrzymują wszelkie potrzeby kancelaryjne gdzie automatycznie temperują się ołówki i t. d.

Na szczególną uwagę zasługuje również t. zw.

„centralna pisarnia",

gdzie skoncentrowane są wszystkie maszynistki i stenotypistki, którym głównie stenografki szybko dyktują listy. Znajdujemy tu również najnowsze elektryczne maszyny do pisania, które przyczyniają się w wysokim stopniu do przyspieszenia tempa pracy.

Wreszcie wymienić należy

parlofony,

które w biurach amerykańskich znajdują szerokie zastosowanie i z czasem chyba wyeliminują zupełnie stenotypistki. Do uproszczenia pracy przyczyniają się w biurach amerykańskich maszyny do liczenia.

Biura amerykańskie prowadzone są w duchu ignorowania indywidualności pracowników. Jest to zwycięstwo techniki nad człowiekiem, wobec której człowiek pracy staje się jej zmechanizowanym sługa.

Przykład z góry idzie

Monopol podwyższył ceny papierosów

Podwyżka wchodzi w życie z dniem 29 b. m.

Od dnia 29 kwietnia, t. j. od czwartku mają obowiązywać następujące ceny na papierosy, które podwyższone przez dyrekcję monopolu tytoniowego następująco: „Wanda" i „Sokół" paczka 20 sztuk z 30 na 40 groszy, „Orzeł", „Radjo" i „Mazur" z 50 na 60 groszy, „Markiza" i „Avanti" z 60 na 70 groszy, „Grand Prix", „Sport" i „Warszawskie" z 80 gr. na 1 zł., „Ergo" z 1 zł. na 1.20, „Egipskie", „Maden" z 1.30 na 1.40 gr.

Tytonie: machorka klg. z 9 na 11 zł., średni „Turecki" z 25 zł. 20 gr. na 30 zł. 40 gr., przedni „Turecki" z 30 na 36 złot., najprzedniejszy „Turecki" z 40 na 48 złot., „Macedoński" z 50 na 60 złotych, „Xanti" z 75 na 85 zł., „Kir" z 88 na 98 złotych.

Ceny powyższe dopiero zostaną wprowadzone z dniem 29 b. m. a nie jak donoszono, że już monopol od dnia wczorajszego pobiera wyższe od dotychczasowych. Również podajemy do wiadomości, iż żaden sklep tytoniowy nie ma prawa do dnia wyżej wspomnianego brać wyższych cen, a o ile pobierze, winien każdy donieść o powyższem odnośnym władzom w celu pociągnięcia danego sprzedawcy do odpowiedzialności. (U)

Masowe zaczadzenie w przytułku noclegowym

W czasie kąpieli z pieca dezynfekcyjnego wydobyły się gazy trujące — 2 kobiety ciężko zatrute przewieziono do szpitala

Z Warszawy donoszą nam:

Stacja pogotowia ratunkowego otrzymała wczoraj około godziny 8-ej wieczorem wiadomość telefoniczną, że w domu noclegowym dla kobiet przy ul. Leszno nr. 93

kilkanaście kobiet zatruło

się gazami węglowymi.

Niezwłocznie na miejsce wyruszyły trzy karetki z lekarzami.

Przed bramą przytułku zastano już potężny tłum, w którym podawano z ust do ust

fantastyczne wprost wieści

o rozmiarach zatrucia.

Zatrucie nastąpiło w łazience schroniska, mieszczącej się w podziemiach gmachu. W czasie

gdy kąpały się

mieszkanki 3-go piętra, z kotła desynfekcyjnego zaczął wydobywać się czad.

Nim kilkadziesiąt kąpiących się kobiet zdołało opuścić łazienkę, kilka z nich padło na ziemię bez przytomności.

Dwie najciężej zatrute

pensjonarki domu noclegowego: Rozalję Michalak, lat 50 i Antoninę Włosiak — przewieziono karetką do szpitala żydowskiego na Czystem.

Lżej zatrute:

Jadwigę Lewandowską, lat 50, Ewę Kalinowską, lat 38, Marję Jagiełło, lat 40, Jadwigę Szymanowską lat 21, Józefę Klińską, Feliksę Lira i Izę Szczerwińską, po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawiono na miejscu.

Udzielono także pomocy palaczowi kotłowemu, Stefańskiemu, który zatruł się, spiesząc z pomocą zaczadzonym kobietom.

Wypadek masowego zatrucia wywarł

przygnębiające wrażenie

na mieszkankach domu noclegowego. Kilka z nich dostało ataków nerwowych i jedna popadła

w uciążliwe omdlenie.

Zarząd domu noclegowego przypuszczał początkowo, że wypadek nastąpił z powodu pęknięcia rury gazowej. Jednak wezwane pogotowie gazowni nie ustaliło pęknięcia rury.

W końcu okazało się, że zatrucie nastąpiło

z powodu zanieczyszczenia się lufów

pieca desynfekcyjnego, z którego wskutek tego zaczął wydobywać się czad koksowy.

Olbrzymi trust piekarniany

z kapitałem 2 miljardów dolarów został rozwiązany, ponieważ był szkodliwy dla konsumentów

Ameryka ma znowu swoją wielką sensację.

Wielki trust piekarniany oskarżony został o przekroczenie ustawy przeciwtrustowej, która zabrania jednoczyć w jednej organizacji przemysłów w celu sprzecznym, z normalną obsługą rynku zbytu, a szczególnie obsługą artykułami pierwszej potrzeby.

Otóż, w danym wypadku dawniejszy piekarz William Ward i znany nam dom bankowy Dillon, Read an Co przed kilkoma tygodniami zawiązali nowe towarzystwo akcyjne pod firmą „Warda Towarzystwo produktów żywnościowych" (Ward Food Products Corporation).

Kapitał towarzystwa, wynosi nie mniej i nie więcej, jak 2,000,000,000 (dwa miljardy dolarów), na który składają się 10 miljonów akcji założycielskich, opiewających każda na 110 dolarów, oraz 10 miljonów akcji nieokreślonej bliżej nominalnej wartości.

Towarzystwo połączyło w sobie trzy różne wielkie koncerny piekarniane, które ze swojej strony kontrolują 157 fabryk chleba, młyny, cukrownie, mleczarnie i fabryki drożdży.

Te trzy połączone razem koncerny produkują 17 miljonów centnarów białego pieczywa. Fabryki zaopatrują 4 procent ogółu ludności Stanów.

Nowy trust chlebowy oskarżony został o to, że dąży do opanowania wszystkich gałęzi produkcji od farmera do spożywcy i że przez to chce opanować ceny nie tylko płacone przez spożywcę, ale i otrzymywane przez farmerów.

Z chwilą, w której skarga została wniesiona do sądu, akcje towarzystwa spadły z 85 na 55. Cała sprawa nabrała rozgłosu politycznego przez to, że partja demokratyczna przy tej sposobności zarzuciła obecnie rządzącym republikanom świadome tolerowanie trustów, wykraczających poza przepisy obowiązujących ustaw.

Sędzia Sopper nakazł rozwiązać trust w ciągu 30 dni.

Z teki karykatur i humoru



Pewny siebie lekarz

— Więc panie doktorze, czy mogę być pewny pańskiej djagnozy

— Ach, najzupełniej!...

— A, bo widzi pan doktór, mówią że Pękalskiego leczył pan doktór na ślepą kiszkę, a on umarł na serce.

— Głupstwa! Kłamstwo! Może być pan spokojny: jeśli ja leczę pacjenta na ślepą kiszkę, to on umiera na ślepą kiszkę!...

Sawinkow żyje?

Z Helsingforsu donoszą: Nadeszły tu sensacyjne wiadomości o Sawinkowie. Według konfidencjonalnych informacji pochodzących ze sfer komisarjatu spraw zagranicznych Zw. SSR., Sawinkow żyje i pracuje przy Karachanie na terenie Pekinu. Podobno dziełem Sawinkowa był ostatnio dokonany przewrót w Pekinie. Po skompromitowaniu Karachana przez armje narodowe chińskie i ewakuowaniu Pekinu, Sawinkow miał stanąć na czele komunizujących formacji narodowych chińskich jako generał.

Serce w rozpaczy, a dusza w komisarjacie

Niespodziewane skutki flirtu z ukochaną

W mieszkaniu pp. Skowrońskich bywał mile widziany p. Władysław Ratajski. Uważano go za domownika, bowiem starał się o rękę najmłodszej córeczki, Geni.

Wczoraj o zmierzchu p. Władzio siedział z ukochaną na kanapie, gawędząc o miłości. Gruchanie przerwał im brat dzieweczki, również imieniem Władzio.

— Geńka, pościel mi łóżko — rzekł.

Narzeczony, któremu żal było rozstawać się z miłą osobą, złapał ją za kraj sukienki i przytrzymał.

Na tem tle wynikła kłótnia, potem bójka, w której wzięli udział nietylko domownicy, ale i sąsiedzi.

Pan Ratajski ma rozbity nos. Jako dowód rzeczowy pobicia policja zabrała duszę od żelazka.

Zakaz sprzedaży alkoholu od 1 do 3 maja

WARSZAWA, 27 kwietnia. Wbrew obiegającym pogłoskom o wydaniu zakazu urządzania pochodów i wieców na otwartem powietrzu w dniu 1 maja, dowiadujemy się, że podobnego zakazu władze nie wydały. Stronnictwa więc, chcące urządzić wiece i pochody na ulicach muszą jedynie zawiadomić o swoim zamiarze władze administracyjne i bezpieczeństwa, które wydały już szereg zarządzeń zmierzających do utrzymania spokoju i ładu. M. in. ogłoszono, że od godz. 3 po południu dnia 30 kwietnia do godz. 10 rano 4 maja obowiązuje okres abstynencji alkoholowej i nabiera mocy ustawa prohibicyjna. Przez pierwsze więc trzy dni maja nie wolno będzie sprzedawać i pić wódki, ani innych trunków alkoholowych w miejscach publicznych.

Dzieweczka, która się drapie

Lekarz stwierdził niewinność pryncypała

Właściciel renomowanego zakładu stolarskiego, p. Piotr Morawski przyjął do zarządu domem 22-letnią Marję R.

Panna była przystojna, nic więc dziwnego, że czeladnicy nie ukrywali zachwytu, co oczywiście szkodziło robocie.

Ostatecznie p. Morawski udzielił go sposi dymisji.

Młoda kobieta podarła na sobie ubranie, podrapała się do krwi i oskarżyła majstra przed policją o użycie siły.

Kłam temu twierdzeniu zadał lekarz, który stwierdził, że zadrapania są dziełem panny Mani.

STEFAN RAMOTA. 59)

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

Po kilku chwilach odległość pomiędzy obydwoma autami wynosiła około 300-tu kroków.

— No, strzelaj pan teraz — zawołał Wertey.

— Zwolnić na chwilę bieg — wydał Mener polecenie szoferowi.

Wskazówka szybkomierza opadła na 60... Auto zwolniło biegu...

Mener wycelował i spuścił kurek.

— Psiakrew chybiłem — zawołał, opierając rewolwer na ramieniu.

Drugi wystrzał był celny... Kula trafiła w lewe tylne koło...

Pomimo to uciekające auto zwiększyło szybkość lecz już po kilku chwilach gwałtownie skręciło i zaryło się w przydrożny piasek.

— No, nareszcie mamy ich... Tylko ostrożnie wysiadać... Broń w pogotowiu.

Auto policyjne zatrzymało się na równej linji z unieruchomionem.

Wertey wyskoczył pierwszy i z okrzykiem rzece do góry zbliżył się do siedzącego przy kierownicy szofera. Nagle ze zdumieniem spostrzegł, iż szofer ma nienaturalnie opuszczoną głowę na piersi.

Nie spuszczając zeń oczu z ręką na cynglu zbliżył się doń i szybkim ruchem ręki pochwycił za prawą dłoń.

Ciało bezwolnie drgnęło i opadło na siedzenie. W międzyczasie Mener i wywiadowca z dwóch stron wtargnęli do środka auta. Leżała tam jakaś postać, również nie dająca znaków życia.

Mener nachylił się nad nią.

Serce biło normalnie, była więc tylko zemdlona.

Ostrożnie wynieśli ją z auta i położyli na szosie, kładąc jej pod głowę zwinięty szynel Menera.

Wertey tymczasem usiłował przywrócić do życia szofera, którego puls bił coraz słabszem tętnem.

Nagle wzrok jego padł na maleńką buteleczkę, leżącą na siedzeniu.

Podniósł ją i wyjąwszy z kieszeni elektryczną latarkę, począł bacznie oglądać.

Po charakterystycznym zapachu poznał, iż zawierała ona t. zw. indyjską truciznę, przeciwko której wiedza europejska nie znała antidotum.

Machnął ręką i zbliżył się do Menera.

— No cóż tam wasza pacjentka?... Mój już gotów.

— Umarł?

— Tak, otruty... indyjską trucizną....

Nie było ratunku.

— Samobójstwo?

— Nie wiem... Przypuszczam, że ta — wskazał ręką na zemdloną — wyjaśni mi wszystko...

W tej chwili z piersi zemdlonej, którą wywiadowca cucił, wydobyło się głębokie westchnienie.

Otworzyła oczy i poczęła się rozglądać wokoło.

Wzrok jej padł na Werteya i zatrzymał się na nim, jak zamagnetyzowany.

Ładną jej twarz wykrzywił grymas przerażenia, z piersi wydobył się jęk, a głowa bezsilnie opadła w tył.

Zemdlała poraz wtóry.

— Ładna historja — co tu robić?...

— Trzeba będzie wsadzić ją do auta i pojechać do najbliższego miasta...

A ja tymczasem poczekam tu na zbrodniarza...

Musicie tylko auto przekręcić w drugą stronę i trupa posadzić przy kierownicy.

(D. C. N.)

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" wynosi: w Łodzi zł. 2.90, za odnoszenie—40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju—zł. 5.—; zagranicą—zł. 7.—

Telefony: „Gońca Wieczornego" — Redakcja i Administracja: 2-99. Drukarnia: 7-99.

Redakcja i Administracja
ŁÓDŹ,
PIOTRKOWSKA 106.

Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej w/ecz.

W drukarni „Głosu Polskiego". Piotrkowska 86.

Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.